Nr 102 | Kraków, Czwartek dnia 6 Maja 1897. | Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. Karmelicka l. 22.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Maj:

W Krakowie . **1 zł. 35** Na prowincji . **1 zł. 70**

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają początek powieści, drukowanej w numerach piątkowych, p. t.: „Córka robotnika" i początek ciekawej powieści pod tytułem: „Dwie Matki" (w formacie książkowym), przez Emila Richebourga.

Nadto wszyscy abonenci otrzymać mogą za dopłatą 40 ct. początek powieści p. t. „Książęca dola" przez Tadeusza Łęckiego.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Epokowy zwrot.

Pierwszem, politycznem ujawnieniem austrjacko-rosyjskiego porozumienia są identyczne noty, wysłane przez oba zaprzyjaźnione mocarstwa do rządów Rumunji, Bułgarji, Serbji i Czarnogóry. Zgodność mocarstw ujawniła się tu nietylko formalnie, lecz i materjalnie przez wspólne wskazanie zasad, które w polityce państw bałkańskich w przyszłości przestrzegane być mają. Są to zasady porządku i prawnego stanu, czyli postulat utrzymania istniejącego na półwyspie Bałkańskim faktycznego stanu.

A więc przedewszystkiem — precz z marzeniami! Ekspanzywnym dążnościom drobnych państw bałkańskich przeciwstawiono krótką ale silną zaporę w przykazaniu bronienia istniejącego *status quo* przed próbami zgwałcenia prawnego porządku na Wschodzie. Ma to szczególniejsze znaczenie w obecnej chwili, tak bardzo ułatwiającej owym państwom chęć rozszerzenia nienaturalnych granic kosztem słabej, choć zwycięskiej Turcji.

Równocześnie jednak proklamowanie zasad porządku i prawnego stanu dowodzi, że przedewszystkiem same mocarstwa, manifestujące zgodność zapatrywań, mają stanowczą chęć utrzymania istniejącego stanu rzeczy i nie noszą się jeszcze ze zamiarem przeprowadzenia w obecnej chwili postępowania spadkowego po żyjącej nieboszczce — Turcji.

A to przynajmniej w zasadzie, pokąd stosunki nie ulegną zmianie! Boć oczywistą jest rzeczą, że te zasady są tylko życzeniami, których spełnieniu może każdej chwili przeszkodzić którekolwiek z państw bałkańskich przez dowolne naruszenie istniejącego *status quo*. Owo zapewnienie pokoju jest tedy bez odpowiednich gwarancyj — mogących tylko na terytorjalnych ustępstwach na rzecz państw bałkańskich polegać — tylko wyjawieniem pragnienia, odczuwanego zresztą przez całą Europę i mającego głównie moralne znaczenie, tkwiące w tem, iż te stanowcze zasady wypowiedziane zostały przez dwa, najbardziej na Wschodzie interesowane mocarstwa. Odnosi się to przedewszystkiem do Rosji, której udział w tym manifeście zdawałby się wskazywać, że postanowiła nareszcie zerwać stanowczo z dotychczasową polityką mącenia stosunków na Wschodzie i akceptowała proklamowaną jeszcze przez hr. Kalnoky'ego zasadę szanowania samodzielności państw bałkańskich i nie mięszania się w ich wewnętrzne stosunki. Gdyby rzecz istotnie tak się miała, a Rosja nieodwołalnie zrzekła się polityki Kaulbarsów i spisków w Bułgarji, intryg dworskich, kierowania wewnętrzną polityką w Serbji i melodramatycznego kokietowania z „jedynym przyjacielem" czarnogórskim, mielibyśmy do czynienia z epokowym zwrotem w zagranicznej polityce rosyjskiej, potężniej zabezpieczającym pokój europejski, niż groźne pancerne eskadry i setki miljonów obciążających wojskowe budżety państw europejskich.

A ponieważ wszystkie pozory świadczą istotnie o nastaniu takiego zwrotu w rosyjskiej polityce, przeto przeszliśmy tem samem szczęśliwie w nową fazę rozwoju kwestji wschodniej. Wypełniały ją dotychczas nietylko zaborcze dążności państw bałkańskich i troski mocarstw o wzajemne niedopuszczanie do udziału w podziale Turcji, lecz właściwe a niebezpieczne ostrze nadawał jej gwałtowny i ciągły antagonizm Austrji i Rosji na Wschodzie, objawiający się w wzajemnem podjudzaniu państw bałkańskich przeciw sobie i chęci jednostronnego eksluzywnego wpływania na ich polityczną i ekonomiczną działalność. Z chwilą, jak ta niebezpieczna gra ustaje, ulega kwestja wschodnia znacznemu ścieśnieniu i zlokalizowaniu, bo odpada przedewszystkiem niebezpieczeństwo wojny austrjacko-rosyjskiej, która przerzucając teren wojny także na północną granicę Austrji musiałaby wywołać szalony i nieobliczalny w skutkach zamęt w samem centrum Europy.

Jeśli więc Rosja szczerze postanowiła się zrzec dotychczasowej roli podstępnego autora ustawicznych niepokojów na Wschodzie, a przyjęła na siebie obowiązki uczciwego stróża pokoju, to kwestja wschodnia uległa olbrzymiej zmianie przez usunięcie zaostrzającego ją antagonizmu austrjacko-rosyjskiego i przesunięcie interesów obu tych państw na Wschodzie — na drugi — a miejmy także nadzieję — że i na pokojowy plan!

Zmiana dotychczasowego kierunku rosyjskiej polityki ma więc rozległe znaczenie dla monarchji austrjackiej. Nietylko bowiem daje silniejsze zabezpieczenie jej południowo-wschodnim granicom, lecz umożliwiając utrzymanie przyjaźniejszych stosunków z państwami bałkańskiemi ułatwia jej zawiązanie z nimi korzystnych umów i stosunków ekonomicznych, otwierających austrjackiemu handlowi zagranicznemu na Wschodzie wielkie rynki zbytu.

Jeśli tedy istotnie przyszło do „trwałego" porozumienia, opartego na „zupełnej solidarności" w traktowaniu sprawy wschodniej oczywiście w duchu lojalnej wobec państw bałkańskich zagranicznej polityki austrjackiej, to fakt ten jest pierwszorzędnym aktem historycznej doniosłości, który powinien wywrzeć zbawienny wpływ nietylko w kierunku ściśle politycznym lecz także i ekonomicznym. Z chwilą przyjścia do skutku tego porozumienia przenosi się istotnie punkt ciężkości sprawy wschodniej do państw bałkańskich, od których umiarkowania i zdrowego zmysłu politycznego zależeć będzie teraz w pierwszym rzędzie dalszy rozwój sprawy wschodniej. Oceniły to należycie oba mocarstwa, wzywając owe państwa do zachowania istniejącego stanu i prawnego porządku. Miejmy też nadzieję, że sprawa wschodnia, wolna obecnie od niebezpiecznego antagonizmu austro-rosyjskiego i skrytych spiskowań rządu rosyjskiego, utrzyma się we właściwych granicach i wiedziona elementarną siłą stopniowego rozwoju państw bałkańskich. rozwiąże się powoli i we właściwym kierunku, bez wywołania szalonych przewrotów, grożących Europie ciężką materjalną ruiną!

Utrapienia ugodowe.

Wiedeń 4 maja.

(*List oryginalny „Głosu Narodu"*).

(δ) Najpiękniejsze nadzieje żywiono jeszcze wczoraj w południe w kuloarach parlamentu austrjackiego co do rokowań deputacji kwotowych w Budapeszcie w przypuszczeniu, iż zapewne przyjdzie do porozumienia co do kwoty, skoro austrjacka deputacja kwotowa dla miłej zgody ustąpiła Węgrom co do podstawy dla obliczenia kwoty wedle liczby ludności w obydwóch połowach monarchji, godząc się na ustanowienie nowego „klucza obliczenia". Tymczasem w kilka godzin później rozwiały się te wszystkie różowe nadzieje jak mgła wobec szczytu uroszczenia węgierskiej deputacji kwotowej, która oświadczyła, iż co do „klucza obliczenia" trzyma się swojej pierwotnej propozycji, że zatem może tylko na tej podstawie przystąpić do dalszych rokowań z austrjacką deputacją co do samej kwoty względnie jej obliczenia. Węgrzy okazali tem, iż są bezczelni... nieskończenie i że właściwie, odkładając wszelkie tak zwane „względy państwowe" na bok, należałoby rokowania ugodowe uważać za ostatecznie zerwane i rzecz doprowadzić do ostateczności, inaczej bowiem musi Austrja uledz wymuszeniu ze strony Węgrów, którzy tak długo stoją przy unji realnej, jak długo jej pod względem materjalnym potrzebują, lecz już prawdopodobnie po upływie lat dziesięciu nie będą jej potrzebowali i bez ceremonji zamienią unję realną na personalną. Kto zna stosunki w Węgrzech, nie może wątpić o tem, a wobec tego sądzimy, iż lepiej uprzedzić pod tym względem Węgrów teraz. Zwłaszcza Galicja jest ugodą węgierską jako kraj rolniczy w wielu kieruunkach bardzo poszkodowaną, niemając nadto najmniejszego regresu gospodarczego, ponieważ Galicja nie posiadająca przemysłu nie ma w Węgrzech tak jak Czechy i kraje niemieckie pola zbytu dla wyrobów przemysłowych.

Obłęd „względów państwowych" mroczy jednak i mąci ciągle jeszcze zdrowy i jasny pogląd na rzecz. Za tem idzie, iż Austrja prawie się prosi wobec Węgrów z ugodą, okupując to grubymi miljonami corocznie — poniża się i upokarza na to, by Węgrzy raczyli otrzymywać z jej szczodrej ręki dobrodziejstwa tak długo, dopokąd one jeszcze będą potrzebowały zasiłków z austrjackiego skarbu państwowego. Niechaj sobie kto, co chce, mówi, umowa realna z Węgrami wieczną nie jest, tylko czasową — zatem powinniśmy znaleść w sobie tyle odwagi i pogodzić się teraz z tym faktem, a nie wtedy, kiedy Węgrzy, wyzyskawszy nas, odrzucą nas jak wyduszoną cytrynę na bok i pójdą własną drogą egoizmu madjarskiego. Lepiej zatem powiedzieć im *valet*, aniżeli żeby oni nam dali odprawę.

„Hetairia Ethnike" i jej przeszłość.

Wybitna rola, jaką stowarzyszenie „Hetairia Ethnike" odgrywa w dzisiejszej Grecji, kierując nietylko królem, rządem i naczelnym dowódcą armji, ale nawet ogólną polityką kraju, wzbudzić powinna ciekawość i zainteresowanie dla tego związku, który w historji greckiej będzie miał wcale długą kartę.

W r. 1813 zawiązało się w Atenach stowarzyszenie „przyjaciół oświaty" — którego głównym celem była ochrona starożytności greckich, oraz otwieranie i powoływanie do życia szkół w całym kraju. Cel tak niewinny, naukowy, na pozór z polityką nie mający nic wspólnego, znalazł wkrótce gorliwe poparcie, tak że stowarzyszenie zwolna w całym kraju, a nawet za granicą znalazło zwolenników. Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Kapodistria, którego działalność w tajnych stowarzyszeniach państw bałkańskich bardzo szerokie przybrała rozmiary, okazał się znakomitym poplecznikiem nowo powstałego związku, Z jego to inicjatywy „Filomuzi", — tak bowiem ich zwano w Grecji — coraz bardziej zaczęli wciągać polityczne sprawy w tematy swych rozpraw i badań, a wkrótce zmieniając nazwę na „Hetairia" — wystąpili wprost jako stowarzyszenie polityczno społeczne. Rzecz naturalna, że kierunek, jaki Kapodistria stowarzyszeniu nadawał, musiał pozostać nieznanym; dyplomata rosyjski nie mógł działać inaczej, jak tylko z ukrycia, podstawiając zawsze jako naczelnika, przedsiębiorcę handlowego z Odessy Greka Skufarisa, człowieka przebiegłego i bystrego. Dzięki znakomitej wewnętrznej organizacji i energji inicjatorów „Hetairia" zaczęła powoli się rozwijać i wzrastać. Liczyła ona członków nietylko w miastach greckich, ale także w Odessie, Konstantynopolu, Włoszech, Francji, Anglji i innych państwach Europy.

Głównym celem, do jakiego „Hetairia“ dążyła, było powolne przygotowanie wszystkich chrześcijańskich poddanych Porty do powstania, bez względu na ich narodowość. Program tego stowarzyszenia obejmował zatem także Rumunię, Serbję, Bułgarję, gdzie miał wcale licznych i żarliwych zwolenników. Rzecz naturalna, że otwarte wystąpienie z takiemi dążeniami mogłoby wzbudzić w Turcji i Austrji, która wtedy z Portą w przyjaznych pozostawała stosunkach, nietylko podejrzenie, ale nawet spowodować zajęcie stanowiska wrogiego. Dlatego też „Hetairia“, która w pewnych granicach, w kraju nie robiła już tajemnicy ze swych celów, wobec Turcji zachowała zawsze maskę towarzystwa naukowego. Rzecz dziwna, że dwuznaczna ta polityka nie została odkrytą.

W Turcji nie domyślano się nawet, jak groźny czynnik antymahometański rozszerza się swobodnie w granicach państwa. W myśl planów Skufarisa opierała się przedewszystkiem działalność towarzystwa na systematycznej agitacji. Kierowników jej powoływano z warstw najniższych, raz dla tego, że ludzie tacy cieszyli się największem zaufaniem u sfer ubogich i robotniczych, na których, zależało wiele, a także i ze względu na rząd turecki, którego w ten sposób zawsze można było wbłąd wprowadzić, przypisując agitację towarzystwa nieznanym jej prądom socjalistycznym. Siedziba centralna towarzystwa wybraną została bardzo śmiało, znajdowała się w Konstantynopolu, a więc tam, gdzie się najmniej spodziewać było można. Dla lepszego utrzymania w tajemnicy ostatecznych celów „Hetairji“, podzielono jej członków na grupy z których tylko dwie pierwsze, t. j. grupa „wtajemniczonych przywódców“ i „tajemnego zarządu“, wiedziała o wszystkiem, znała dobrze plany i sposoby, jakich się chwytano. Wszystkim członkom wmawiano nadto, iż głównym naczelnikiem „Hetairji“ jest jeden z monarchów europejskich, a to dla łatwiejszego pozyskania umysłów. Przez długi czas np. wierzono, iż cesarz Aleksander I. jest właściwym naczelnikiem tajnego związku. Później stanowisko to przypisywano hr. Kapodistria. Co się tyczy rzeczywistej liczby członków, znali ją dokładnie tylko członkowie dwóch pierwszych grup wtajemniczonych. Przy wstępowaniu do towarzystwa oraz przy przechodzeniu z jednej grupy do drugiej (było ich wszystkich osiem) uiszczało się wkładkę pieniężną. Z wkładek tych powstał wcale pokaźny majątek towarzystwa, zwiększony jeszcze pomyślnemi spekulacjami finansowemi. Do roku 1818 „Hetairja“ miała więcej stowarzyszonych za granicą niż w Grecji samej. Od tego dopiero czasu uzyskała i tam silne podstawy i zaczęła odrazu popychać ludność do powstania, które też w r. 1821 z jej inicjatywy wybuchło. Od tego czasu też, porzucając wszelkie osłony, zaczęła „Hetairia“ jawnie głosić swe panhelleńskie cele.

Z KRAJU.

Jasło d. 4 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Bezstronne uwagi.

Są ludzie, którym wszystko w jaskrawych barwach się przedstawia, są i tacy, którzy zgoła w innych barwach świat Boży oglądają. Czasem o tem nie wiedzą sami, czasem się z tem kryją, dopóki przypadek ich nie zdradzi. Poprzednia korespondencja, zamieszczona w waszem piśmie z naszego miasteczka, uczyniła na mnie wrażenie, że autor jej jest poniekąd daltonistą, albo że sobie żartował z miasteczka, które rażąco a korzystnie wyróżnia się wśród miast galicyjskich i które w naprężonych warunkach przy dobrej woli i energji poprzedniego burmistrza, p. Koralewskiego wydobyło się na czoło szeregu miast sąsiednich i dalszych, a pod rządami obecnego, stale naprzód postępuje. Oczywista, wedle stawu grobla; bardzo skromne dochody nie pozwalają spełniać za daleko idących fantazyj, choćby najpowabniejszych, tem więcej, że uregulowanie miasta, które w ostatnich kilkunastu latach się podwoiło, pochłonęło bardzo znaczne sumy. Każdy, kto tylko zjawi się u nas, zachwyca się pięknem położeniem miasta, przypatruje się z ciekawością jego niegalicyjskiemu wejrzeniu, jego domom i willom, powstającym nieraz w czystem polu, a nawet trotuarowi, który biegnie ku kolei wśród łanu przenicy, dziwi się, że tak mało widzi tutaj proletarjatu, a tak wiele stosunkowo inteligencji, dziwi się wreszcie czystości miasta, niewielkiej ilości żydów i elektrycznemu oświetleniu.

Już to elektryczne oświetlenie bardzo sprzeczne wywołuje zdania. Nie ulega jednak wątpliwości, że takie, jakie jest, najzupełniej wystarcza do oświetlenia małego miasta i trzeba być człowiekiem złej woli, by je uważać za niedostateczne, lub gorsze od naftowego. Trudno wymagać, aby wielkie światło łukowe stale się paliło, boby to zawiele kosztowało, w każdym razie miasto rozporządza w każdej ważniejszej chwili wspaniałem oświetleniem, które w dodatku stoi do rozporządzenia każdemu, za bardzo miernem wynagrodzeniem. Również po domach prywatnych i handlach powoli zaprowadzają oświetlenie elektryczne, które wybitną odegrać może rolę w rozwoju większego przemysłu i ruchu fabrycznego, jakie, prawdę mówiąc, tutaj wbrew złudzeniom poprzedniego korespondenta, są zaledwie w kolebce.

Żydów tu wprawdzie jeszcze nie wielu, ale wytrwale wciskają się w wszystkie miejsca im korzystniejsze i obywatele tutejsi nie czynią im żadnego wstrętu, owszem pomagają. Tak słyszymy, że kupiec tutejszy p. P. otwiera wrota nowego sklepu na żydowski skład ubrań; pomijając nieobywatelskość tego postąpienia, czyż nie wchodzi tu w grę jeszcze byt i życie kilkunastu krawców, którzy i tak zaledwie istnieć mogą? Ale trudno i darmo, zręczność i spryt winien napotkać opór stały i konsekwentny — a przedewszystkiem winniśmy się pozbyć tej wieczystej apatji i bezczynności.

Co do życia towarzyskiego, to bardzo ono tu w ostatnich latach podupadło, a przyczyniła się do tego nie mało książęca mitra nowego starosty, który po półtorarocznym pobycie i przebudowaniu całego gmachu starostwa, na poselskiem krześle wyjechał z Jasła i więcej nie wróci. Nie można się zresztą dziwić, że książę-starosta z towarzystwem w którem tylko chwilowo zagościł, nie mógł się szczerze zżyć. Mimo wszystko klub towarzyski, jaki się tu w minionym karnawale zawiązał, ożywił bardzo stosunki towarzyskie i nieco życia i ruchu wprowadził w śpiącą atmosferę.

Takich jednak zgromadzeń, o jakich wspomina poprzedni korespondent z Jasła, nigdy tu nie ma, tak jak nie ma ani krezusów naftowych, ani tej mięszaniny językowej, przypominającej wieżę Babel. Mieszkają wprawdzie tu cudzoziemcy bogaci lub zamożni i bardzo gościnni, są domy w których się mówi chętniej po francusku angielsku lub niemiecku, ale i tam możesz rozmawiać po polsku.

Ogólnie wziąwszy Jasło, jako nieco więcej oddalone od głównych ognisk naftowych, mniej ma cudzoziemców jak Krosno i Gorlice.

Także i wzmianka co do pani W. pomieszczona w poprzedniej waszej korespondencji zdziwiła nas tu trochę; ponieważ jednak polemika w tej sprawie byłaby niewłaściwą, kończę na tem bezstronne uwagi.

Biała d. 2 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Za chlebem. — Bieda ich zmusza, więc z wiosną emigrują, a pod jesień wracają. — Ranek na dworcu kolejowym w Żywcu. — Rozmowa z góralkami. — Opowiadanie starego górala. — Dramat w chacie góralskiej. — Biedny sierota.

Rok rocznie, z początkiem kwietnia, tłumnie emigruje ludność z tutejszych stron za zarobkiem do Prus. I dziwować się niema czemu, kraj górzysty, ziemia twarda, skalista, dolinami tylko uprawiana, nie jest w stanie wyżywić wszystkich — chociaż w pocie czoła uprawianą bywa. Więc wszystko, co młode i zdrowe opuszcza rodzinne strony i szuka zarobku w obcym kraju. Uciuławszy nieco grosza, żyjąc mizernie, a pracując nad siły, wracają późną jesienią w rodzinne zagrody. Rzecz sama przez się, niczego jeszcze nie stanowi, bo czy tam, czy na ojczystej ziemi pracować trzeba. nie ma bez pracy kołaczy, a jednak bolesny to widok, jak młode dziewczęta, bo te przeważną część emigrujących stanowią, idą, ot tak, jak na zatratę. Widząc młode, zgrabne dziewoje wiejskie od szesnastu do dwudziestu kilku lat najwyżej liczące, jak codziennie rannym pociągiem osobowym ze Suchy, jechały na Dziedzice do Prus, nie mogłem odpędzić od siebie myśli, ile to z nich nie będzie się mogło oprzeć wszelakim pokusom, ile to z nich padnie ofiarą hańby. W obcym kraju, nie znając zupełnie prawie obcego języka — jak trudno to będzie pokonać zastawione sidła. Nie rzadko 100 do 200 takich dziewcząt przywoził ranny pociąg podhalski, pociąg osobowy kolei północnej, rano odchodzący ze Żywca, zabierał te biedactwa i odwoził do Prus. Poczucie moralności w ludzie naszym od młodości głęboko i mocno zakorzenione, lecz czegóż nie dokonała przewrotność i ohyda na tym świecie.

Piąta godzina rano. Nadjeżdża pociąg ze Suchy. Wysypuje się luda co niemiara, z tłómokami, zawiniątkami i kuferkami. Dwadzieścia i pięć minut czasu do odjazdu pociągu, odchodzącego w kierunku do Dziedzic. Zaledwo kilkadziesiąt kobiet i mężczyzn naliczyłem, reszta młode parobczaki, a najwięcej dziewuch. Obsiadły dworzec kolejowy i czekają. Zobaczyłem starszą kobietę, mniej więcej 38 lat, obok niej 2 dziewuchy w wieku 18 lub 20 lat najwyżej.

— Wasze to córki matko?

— Jedna moja panocku, a tamta sąsiadki.

— I macie sumienie je w obcy świat wyprawiać, wątpię czy razem jak jesteście dostaniecie robotę?

— A dlaczego nie panocku, a nie da się, to sobie poszukają kajindzi, musimy coś na zimę przywieść talarów, bo z czegobyśmy żyły.

— A wieleż tak myślicie przywieść tych talarów?

— Na tamte gody miałam 34 talary, to myślę że i teraz tyle ich będzie.

— A one wiele zarobiły?

— Moja dziewucha jedzie pierwszy raz, ale tamta Hanka zawiozła 19 talarów.

Zwracam się do Hanki.

— Więc te 19 talarów, Hanka Łoś tak uczciwie i rzetelnie zarobiła?

Dziewczyna skoczyła jak oparzona.

— A cóż to oni myślą, żem te pieniądze Szwabom skradła, musiałam ciężko pracować i odkładać, tylkom sobie chustkę z tego kupiła za talara w Bytomiu.

— O kradzieży tu nie ma mowy, chciałem wiedzieć, czy ci jaki Prusak nie dał przypadkiem tak talara, tak wedle śpasu? — Dodałem poufale, chcąc coś wydobyć z dziewczyny.

— Niechby popróbował tylko — odparła z gniewem i zrobiła wcale wymowny ruch ręką.

— Trzymaj się mała — rzekłem do najmłodszej.

— Nie boję się, nie jestem szpilka, cobym się zgubiła, ani nie jestem koblikiem, coby mię szwaby zjedli — odparła z uśmiechem.

Dla zrozumienia, dodaję, że koblikiem nazywają tutaj bułkę za 2 centy, ze śniadej, żytniej mąki.

— Ano szczęśliwej drogi, jedźcie z Panem Bogiem — pożegnałem je, widząc że czas do odjazdu.

— Dziękujemy panockowi za dobre słowo, ostaną z P. Bogiem.

Rozmowie tej przysłuchiwał się starszy jakiś góral, wyschniętej, o wyschłej jak pergamin twarzy, wygolony jak kościelny, który przez cały ten czas, nie palił, ale żuł kawałek jakiegoś cygara. Kiedy odeszły, wyjął cygaro z ust, wypluł ślinę, zmierzył mię od stóp do głów, jak konia na jarmarku i rzekł:

— A choćby i tak było, to dziewuchy nie ubędzie.

Słysząc te cyniczne słowa, odrzekłem oburzony:

— Czy wiecie sami nawet, co pleciecie?

— Panocku wiem, o wiem, — dodał z goryczą — pięć roków temu pojechałem z córką ostatniego marca. W Gliwicach my się rozłączyli. Nie widziałem jej, aż dopiero po zaduszkach. Wierzą mi, że jej poznać nie mogłem? Przyjechała w takim stanie! —

Tu pokazał rękami mi to, wcale nie w dwuznaczny sposób, czego słowami wypowiedzieć nie chciał.

Przyznaję otwarcie, że milczałem, nie wiedziałem poprostu co mam odpowiedzieć.

— Zbiłem ją w domu, co wlazło, na kwaśne jabłko. Żona moja się ze zmartwienia i wstydu rozchorowała. Potem na Gody przyjechał syn mój, co służył przy wojsku w Krakowie, chciał ją o północy, w zawiernchę śniegową wyrzucić z domu. Płakała i prosiła się, dała mu nareszcie talara, poszedł do karczmy i dał jej spokój. Chłopak się chowa, za dwa laty pójdzie do szkoły. Ale żebyście wiedzieli panocku, ile się ten chłopak bicia nabrał, tyle chleba nie zjadł z pewnością.

Roztwarłem szeroko oczy i zakipiałem cały z gniewu.

— Człowieku, Pan Bóg was ciężko skarze za to dziecko nic nie winne, ono się na świat nie prosiło. Ciężki rachunek zdacie P. Bogu kiedyś!

— Tak, tak panocku, ja to naprzód czuję i wiem, ale nie mogę się powstrzymać, aby go czasem nie kopnąć. Najwięcej go bije moja córka, jedynie moja stara nic mu nie robi. Teraz idzie córka za mąż, a chłopak się chowa zdrowo. Ale oto i ona!

Przed nami stanęła rosła góralka, podaje 2 cygara i całuje go w rękę. Z odrazą i wstrętem odwróciłem się od nich.

„Abfahrt“ krzyczy urzędnik ruchu, o pucałowatej jak knedel twarzy. Jakby mnie osa ukąsiła uciekłem.

R. B.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 2 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Echa heleńskie. — Potrójne samobójstwo. — Bankiet rojalistyczny.

Grecy zamieszkujący Francję, opuszczają ją jeden po drugim, udając się do Aten, by oddać siły swoje na usługi zagrożonej ojczyzny. Temi dniami odjechał młody Delyannis, syn b. prezydenta ministrów, oraz dwóch bogatych lekarzy: dr Metaxas i Lagudaky, w towarzystwie żon swoich, które również chcą służyć ojczyźnie, pielęgnując rannych. Wyjeżdża również dzisiaj do Aten deput. Antide Boyer, którego dobrą sławę nadszarpała nieco świeżo wskrzeszona Panama. Odpływa on dziś z Marsylji, na pokładzie okrętu „Sidon“, wraz z 85 ochotnikami francuskimi i młodym Grekiem, p. Vuccina, wiozącym 1.000 karabinów do Aten. Oprócz tych posiłków w ludziach, wysyła Francja na tym samym parowcu trzydzieści skrzyń z lekarstwami i opatrunkami, przygotowanemi przez Towarzystwo pań francuskich.

Antide Boyer, któremu sędzia śledczy, p. Le Poittevin, nie robił żadnych w wyjeździe trudności, ogłosił list do swoich wyborców, zadowolony, że może pozbyć się wcale nie na rękę mu będącego kłopotu. List ten, pisany przez „zacnego panamistę“, podaję wam tu w całości, nważając, że jest ciekawym dobytkiem literatury tragikomicznej. „Kochani moi wybor-

cy! Uważałem za rzecz pożyteczną zamanifestować w imieniu waszem na bohaterskiej ziemi Helenów, że serca Francuzów biorą zawsze żywy udział w świętych walkach słabych przeciw silniejszym, w walkach za wolność narodu przeciw szaleństwu tyranów. Ale dotychczas przeszkadzało mi w moich zamiarach podłe, na mnie rzucone podejrzenie. Otóż dzisiaj po raz piąty udowodniłem nieskazitelność mojej przeszłości, pozostawiając w kraju jawne jej dowody, używam prawa wolnego obywatela i pogardzając drobnostkowością umysłową, wprowadzam w życie dawno wymarzony projekt, upewnienia Grecji o braterskich sympatjach Francuzów. Jeżeliby kto chciał sobie źle tłómaczyć moje postępowanie, to waszym, wyborcy moi, będzie obowiązkiem zaprzeczyć uroczyście wszelkie pogłoski kłamliwe i upokorzyć tych, którzy ufali zbyt śmiało, że potrafią zniszczyć swych zbyt republikańskich przeciwników. Zresztą ja sam niebawem powrócę, a wówczas całemu światu jawnem będzie, że jedynie miłość sprawiedliwości i ludzkości ożywia moje zamiary. W każdym razie, jeżelibym tak wcześnie, jak pragnę, nie mógł powrócić, niechaj wam osobę moją zastąpi w parlamencie inny przedstawiciel, również jak ja oddany wam, Rzeczypospolitej i postępowi i równie jak ja gotów bronić waszych praw socjalnych i praw ogólno ludzkiej emancypacji".

Straszny dramat rozegrał się wczoraj w nocy w Neuilly. Oto niejaka pani Huot de Grancourt zabiła się wraz z dwoma swemi córeczkami. Samobójstwo to jest epilogem niemniej smutnego romansu. Kilka miesięcy temu mieszkała ona z mężem swoim w bardzo wykwintnych apartamentach na rue de Neuilly, a mąż bogaty obywatel, z któregoś z północnych departamentów, nie miał żadnego zajęcia prócz gry na giełdzie. Początkowo wygrywał dość znacznie. Później jednak począł zbyt śmiało grać, zaczem przyszły przegrane, klęski materjalne jedna za drugą i majątki ojcowskie poszły na sprzedaż. Wreszcie długo trzymane w tajemnicy wieści hiobowe, wyjawił żonie. Wzięto się do oszczędności, do pracy, ale złe jakoś nie chciało się dać naprawić, p. Grancourt rozchorował się niebezpiecznie, a do pięknych niegdyś apartamentów wtargnął egzekutor. Położenie robiło się coraz krytyczniejsze, wreszcie nie widząc wyjścia, bezradna i bezsilna kobieta postanowiła położyć koniec swoim biedom i wczoraj nad ranem otruła się cjankiem potasu, wlawszy poprzednio do ust śpiącym dwom córeczkom tę samą truciznę. Poczem konająca dowlokła się jeszcze do łoża przerażonego chorego męża, gdzie skonała w strasznych kurczach.

Nie mało się wczoraj rano w dzień imienin księcia Filipa Orleańskiego, zdziwili Paryżanie, kiedy zbudziwszy się rano ujrzeli rozlepione po murach olbrzymie afisze z portretami księcia Filipa Orleańskiego. Policja rzuciła się na te niebezpieczne obrazki, nie wszystkie jednakże zdołano zedrzeć, gdyż dowcipni rozlepiacze poumieszczali je przeważnie na wysokości pierwszego piętra. Wieczorem w salach hotelu „Continental" odbył się wielki bankiet rojalistyczny, pod przewodnictwem hr. de Lur-Saluces, który wniósł długi toast na cześć nieobecnego solenizanta, podnosząc z okazji chwili obecnej szlachetną rolę, którą odegrała niegdyś monarchja francuzka w polityce wschodniej. Mowę zakończył hrabia okrzykiem: „Niech żyje Francja, jej król i jej królowa!" W bankiecie uczestniczyło przeszło 100 najznakomitszych członków stronnictwa rojalistycznego. *K. W.*

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(61) przez

Alfreda Assolant.

[Dalszy ciąg].

Na te słowa, zadrżałem mimowolnie. Nie domyślając się, dotknął jeszcze krwawiącej się rany. Jego spojrzenie tak słodkie i przenikające, jak Klelji, rozrzewniło mnie do głębi. Cała przeszłość stanęła mi w pamięci; moja miłość, zemsta, żal i w tejże chwili przeczułem smutną przyszłość.

Jego zacna przyjaźń wycisnęła mi łzy z oczu. Nie śmiałem jej przyjąć, a tem mniej odrzucić. Milczałem.

— Tak jak brata — ciągnął dalej Tyberjusz Grachus. — Spotyka się czasem ludzi, których kochamy od pierwszej chwili... Chcę ci dać dowód... Jeżeli zginę, zwrócisz medaljon mojej siostrze, mieszkającej teraz w Grenobli i powiesz jej, że zginąłem za ojczyznę, jak inni moi bracia.

Rozpiął mundur i zdjął z piersi medaljon z portretem Klelji. Wewnątrz znajdował się pukiel blond włosów...

Wziąłem medaljon, ledwie mogąc wyjąkać parę niezrozumiałych wyrazów. Byłem u szczytu nadziei i rozpaczy. Odwróciłem się, bo łzy cisnęły mi się do oczu.

— Oto portret mojej siostry — rzekł. — Nie prawda, że ładna?

Potem, nie czekając odpowiedzi, zawołał:

— Przyjaciele otwórzcie bramę!

XLI.

Na widok dragonów, wypadających z szablą w jednej ręce, z pistoletem w drugiej, trwoga niewymowna zdjęła powstańców. Najbliżsi, widząc się zagrożonymi walką na białą broń, w której Francuzi uważani byli za mistrzów, umknęli na pole. Inni, widząc swoich towarzyszy, opuszczających tak szybko plac boju, schronili się do domów okolicznych i sami z oblegających zostali oblężonymi. Zamknęli spiesznie okna i drzwi i zaczęli stawiać barykady z mebli.

Lecz Dupuy co innego miał do roboty. Na czele oddziału, liczącego zaledwie dwunastu ludzi, pobiegł kłusem do oberży „Madonny", gdzie główny sztab powstańców najspokojniej ucztował.

Wszystkie okna były otwarte i z sali można było widzieć dokładnie napady oblegających. Jeden z pijących powstał z kieliszkiem w ręku i zwróciwszy się do towarzystwa, chciał coś przemówić, zapewne słowa zachęty do odwagi, czy do tryumfu.

Naraz, jeden z biesiadników podniósł głowę i zobaczył z przerażeniem powstańców uciekających. Wydał okrzyk trwogi.

Na to hasło, drugi z uzbrojonych o mało się nie udławił łyżką makaronu, lecz wszyscy zerwali się od stołu, aby zawołać ludzi i poprowadzić do ataku. Ale Dupuy nie pozostawił im czasu na to.

Wskoczył do oberży, szybki jak piorun i zakomenderował: ognia! Główny sztab drapnął, zostawiwszy trzech zabitych i dwóch rannych. Mieszkańcy oberży chcieli także uciekać.

— Baczność! — krzyknął Dupuy. — Kto się ruszy zostanie natychmiast rozstrzelany. Potem rozkazał zabrać butelki, chleb i potrawy. Włożono wszystko w wielki obrus.

— A teraz! — krzyknął groźnie — niech służba zaniesie mi śniadanie.

— Ależ, signor! — ośmielił się przemówić oberżysta żałosnym głosem.

— Niech zaniosą — powtórzył Tyberjusz Grachns i uderzył szablą w stół tak silnie, że wszystkie szyby zadrżały.

— Ależ, signor! — szepnął znowu oberżysta — zamordują nas wszystkich.

Na te słowa Dupuy przytknął mu koniec szabli do piersi. Jeden z dragonów zrobił tę samą przyjemność służącemu; obaj biedacy, zwyciężeni tym argumentem, wyszli z oberży, dźwigając powoli śniadanie do naszej improwizowanej fortecy, skąd niespokojnie obserwowaliśmy wszystkie szczegóły tego niebezpiecznego przedsięwzięcia.

Chociaż wycieczka trwała ledwie pięć minut, powstańcy mieli czas ochłonąć i rozpocząć strzelaninę do naszych żołnierzy.

Nieszczęśliwy oberżysta poniósł ranę; pochylił się i wypuścił obrus z rąk, krzycząc:

— Jestem zabity!

Dwie butelki stłukły się i Tyberjusz Grachus o mało nie utracił owocu swego zwycięstwa, lecz dragon porwał obrus i oddziałek ruszył dalej.

W miarę, jak się ku nam zbliżał, powstańcy ośmieleni podsunęli się do niego i spostrzegłem, że mogą zagrozić jego odwrotowi. Miałem pod ręką tylko czterech ludzi, reszta zmuszoną była pilnować podwórza i domu. Jednakże kazałem otworzyć bramę i głosem grzmiącym zakomenderowałem:

— Ognia do tych łotrów!

W sam czas pospieszyłem z tą pomocą, gdyż dwóch dragonów już było zabitych i sam Tyberjusz otrzymał ranę, szczęściem nie groźną. Żywność dostała się na miejsce przeznaczenia.

Objad będzie nas drogo kosztował — rzekł Tyberjusz. — Dwóch ludzi zabitych i dwóch rannych za jedną szynkę i półmisek makaronu. Lecz taki los wojny. A teraz — rzekł do służącego — zmykaj tam, skąd przyszedłeś.

— Dobrze, signor.

— Prędko!

— Dobrze, signor.

— Masz oto skuda dla ciebie.

— Dobrze, signor.

— A cztery skudy dla gospodarza za śniadanie.

— Dobrze, signor — odpowiedział Włoch — signor Caretti będzie bardzo zadowolony, bo nie spodziewał się ani bajoka za swoją szynkę i makaron.

Żywności było pod dostatkiem, lecz brakowało wina, bo dwie butelki, zawierające ten drogocenny napój, stłukły się.

Szczęściem, stary podesta był także głodny i z nieśmiałością zaproponował nam, abyśmy się z nim podzielili objadem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 6 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś czwartek, Jana w oleju, męczennika.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu maju polować wolno jedynie cietrzewie i głuszce, na wszelką zaś zwierzynę w ogólności i inne ptactwo istnieje czasochronny.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 8, zachód przypada o godzinie 7 minut 4, długość dnia godzin 14 minut 56.

Stan powietrza. Dnia 6-go maja o godzinie 7 rano, barometr 736,7, termometr 8,6 C., wilg. 92%, wiatr zachodni.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Sprawa obrazu Matejki** „Joanna d'Arc" nie znalazła jakoś echa w prasie krakowskiej, prawdopodobnie dlatego, że poruszył ją pierwszy *Głos Narodu*. Mimo to krakowski korespondent *Kurjera Warszawskiego* podając streszczenie ogłoszonego przez nas listu p. Marjana Gorzkowskiego, zaznacza swój żal, że sprawą tą zajęła się dotychczas tylko prasa. Przypuszczać należy, że korespondent ów, zapewne nie dziennikarz i stąd, — zapewne wybaczyć mu to można, — stosunkowo licho poinformowany o stosunkach krakowskich nie wie, że prasa krakowska prócz *Głosu Narodu* z pożałowania godną obojętnością pominęła nieszczęśliwą sprawę milczeniem.

* **Z Uniwersytetu.** Pan Adam Mikołaj Kukalski, rodem z Jasła w Galicji, auskultant sądowy, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

* **Ślub.** Dnia 28 kwietnia, w kaplicy Matki Boskiej Cudownej, w kościele na Piasku, odbył się ślub p. Bolesława Rola Różyckiego, syna Michała, adjunkta biur pomocniczych przy sądzie krajowym wyższym w Krakowie, z panną Olgą Dutkiewicz, córką zmarłego urzędnika Tow. wzaj. ubezp. Związkowi pobłogosławił ks. infułat Henryk Matzke, prałat scholastyk katedry w Krakowie.

* **Ślub.** Dnia 4 maja b. r. w kościele OO. Karmelitów w kaplicy cudownej Matki Boskiej Częstochowskiej odbył się ślub p. Bolesława bar. Baumana urzędnika Tow. Wzaj. Ubezp. z panią Marją z Horaczków 1° voto Lesiecką. Związkowi pobłogosławił ks. proboszcz Choróbski.

* **Kolej północna** od pewnego czasu uchwaliła podwyższenie dodatku za służby nocne urzędnikom przy telegrafie. Czegoś podobnego słusznie oczekują także urzędnicy telegraficzni kolei państwowej.

* **Pierwszy festyn** wiosenny z nader urozmaiconym programem i wielką loterją fantową odbędzie się 16 maja w Parku Krakowskim, na dochód krakowskiej muzyki „Harmonja". Ze względu na ważność utrzymania narodowej muzyki w grodzie naszym, która w ostatnim czasie nadzwyczajne uczyniła postępy, mamy nadzieję, że i tego roku publiczność nasza życzliwie poprze tak sympatyczny cel i przyczyni się ofiarnością swoją do powiększenia funduszów, tego sympatycznego Towarzystwa.

* **Klasyczny świadek.** Zarząd szpitala św. Ludwika zauważył, że od pewnego czasu okradano miejscowe puszki z pieniędzy, w żaden jednak sposób nie można było pochwycić złodzieja. Sprawę wykrycia wziął do serca posługacz szpitala Piotr Rozwóz, czuwał on tedy nocami w pobliżu puszki. W nocy z soboty na niedzielę istotnie zjawił się złodziej, oporządziwszy zaś puszkę umknął. Rozwóz zamiast zdobyć się na odwagę i przyłapać złodzieja, strachem przejęty, sam urządził drapaka. Nazajutrz Rozwóz donosi policji o kradzieży, wskazując sprawcę pod zaklęciem na św. Komunję. Oczywiście wskazanego przez Rozwoza aresztowano. Władza atoli przesłuchawszy rzekomego złodzieja, poleciła przyaresztować byłego posługacza tegoż szpitala, Michała Kozę, a ten nie mogąc wykazać swojego *alibi* owej nocy, wreszcie wzruszony sumieniem, że niewinny musiałby cierpieć za jego zbrodnię, przyznał się, że to on czterokrotnie okradł puszkę, dostając się nocą do szpitala przez parkany. Tylko więc dzięki umiejętnemu badaniu sprawy, niewinnie posądzony uniknął nieszczęścia i hańby, jaka mogła go spotkać przez błędne, choć w dobrej wierze czynione zeznania Rozwoza.

* **Zawsze oni!** Żydowska firma Lustbader i Heidenfeld, handlująca suknem przy ulicy Grodzkiej, ogłosiła niewypłacalność. Austro węgierski Bank zaprotestował 47 sztuk weksli na 16 000 złr. płatnych ostatniego kwietnia. Wierzycielami są berneńscy i wiedeńscy kupcy.

* **Samobójstwo.** Dzisiejszej nocy przed północą na plantach wprost seminarjum żeńskiego (koło kiosku z barometrem) wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie mężczyzna lat 28, w mundurze urzędnika kolei państwowych. Ze słabemi oznakami życia Tow. ratunkowe zabrało denata z plant.

* **W sprawie zniknięcia.** P. Franciszek Pieprzny, c. k. woźny sądowy prosi nas o zaznaczenie, że nigdzie z Krakowa się nie wydalał, lecz tylko u krewnych swoich przebywał, będąc chorym na ból gło-

wy i żołądek, służbę woźnego zaś dalej pełni po wyzdrowieniu.

* **Skarga na Magistrat.** Odbieramy pismo pełne słusznego oburzenia na organy magistrackie dopuszczające się ulicznych konfiskat pieczywa, rzekomo w imieniu prawa. Poszkodowaną jest młoda chrześcijańska piekarnia (europejska).

Na tyle brudnych i wstrętnych piekarń żydowskich, które w żadnym prawdziwie cywilizowaunym mieście istniećby nie mogły, magistrat krakowski zamyka oczy, bo mu chodzi o swych Benjaminków żydów, na czystą zaś i wzorowo urządzoną, chociaż na razie skromną „piekarnię europejską“ zaspane oczy otworzył, czyniąc powoli i bez usprawiedliwienia dzieło zniszczenia ludzi, którzy dla dobra i wygody publiczności pracować pragną. Jak dotąd, cały Kraków zarzucony chlebem morawskim, skawińskim, podgórskim i innych miejscowości i tego nikt nie zabrania i nikt o to krzyku i lamentu nie robi, natomiast gwałt powstaje przeciw „piekarni europejskiej“ za to tylko, iż ta piekarnia ośmiela się w obrębie rogatek miasta istnieć i wyroby swe jedynie na obstalunek rozsyłać.

Jest to teroryzm chyba nic wspólnego z władzą magistratu nie mający. Żądamy wyjaśnienia.

* **Kronika policyjna.** W nocy z wtorku przytrzymała straż policyjna Jana Żuławę z Zagórza, złodzieja-kryminalistę. Żuława, niedawno wypuszczony z więzienia, wałęsał się po Krakowie i przedmieściach, uzbrojony w sztylet i złodziejskie klawisze. Tym razem został pochwycony przy zamachu na sklep p. Lenerta.

Z Dyrekcji kolei. Dotychczasowa nazwa stacji „Haugsdorf została z dniem 1 maja 1897 na „Haugsdorf-Weidenan“ zmienioną.

* **Podróżni** jadący ze Szczakowy, czynią uwagę, że na stacji stykającej się bezpośrednio z Królestwem Polskiem, w bufetach znachodzą się żydowscy kelnerzy, którzy uważają sobie za powinność ignorować krajowy język. Gościom mówiącym do nich po polsku odpowiadają po niemiecku a na upomnienie, aby odpowiadali językiem pasażerów, taki szajgiec powiada: „Wir auf der Nordbahn haben keine solche vorschrift“. Jak się komu podoba taka arogancja żydowskich szajgeców?!

* **Konsulat Stanów Zjednoczonych dla Galicji.** Przemysłowa firma „Biuro patentowe, techniczne inżyniera L. Dzbańskiego we Lwowie“ zwróciła się do redakcji *Gazety handlowo-geograficznej*, z prośbą o zainicjowanie akcji celem ustanowienia we Lwowie konsulatu Stanów Zjednoczonych, którego potrzeba ze względu na rozwijające się stosunki handlowe, a zwłaszcza dotyczące opatentowania wynalazków itp. coraz bardziej odczuwać się daje. Redakcja *Gazety* uprasza o nadsyłanie jej uwag, dotyczących tego przedmiotu.

Ze Lwowa piszą: 106 tą rocznicę konstytucji 3 maja obchodzono we Lwowie jak zwykle dotychczas, bardzo uroczyście, rano nabożeństwem solennem, wieczorem zaś zebraniem w sali „Sokoła“. Uroczysty widok przedstawiał wieczorem kopiec Unji lubelskiej, oświetlony dokoła mnóstwem beczek smolnych, które płonęły do późnej nocy. W ten sposób młodzież lwowska patrjotyczna uczciła 106-tą rocznicę wiekopomnej majowej konstytucji.

Park Jordana we Lwowie projektowany jest na placu powystawowym w tej jego części. gdzie znajdowała się wystawa narzędzi i maszyn rolniczych, a gdzie dotąd jeszcze stoi pawilon ministerstwa skarbu.

* **Proces o zdradę stanu** przeciw byłym oficerom Waniczkowi i Bartmanowi ze Lwowa odbędzie się w Wiedniu w ostatnich dniach czerwca.

Ze Lwowa na wojnę grecką. Kilkudziesięciu młodych ludzi, przeważnie studentów wyższych zakładów naukowych, postanowiło zaciągnąć się w szeregi greckie i w tym celu bądź gremjalnie po kilku, bądź osobno, zwróciło się do greckiego konsulatu we Wiedniu z prośbą o instrukcje i fundusze. Konsulat odrzucił propozycję. Mamy właśnie przed sobą jeden egzemplarz odpowiedzi. Konsul dziękuje za „uprzejmą ofertę“ i zawiadamia, że tylko poddani greccy mogą być przyjęci do armji. Można sobie wyobrazić ile egzemplarzy podobnej odpowiedzi musiał konsulat grecki rozesłać po całej Austrji.

Z Warszawy piszą do nas: Zatwierdzony przez ks. Imeretyńskiego komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza, składa się z osób następujących: Feliksa hr. Czackiego, Ludwika Górskiego, Wojciecha Gersona, Ludwika Jenikego, Aleksandra Kłobukowskiego, Leopolda Kronenberga, ks. Tadeusza Lubomirskiego, Kazimierza Natansona, ks. Michała Radziwiłła, Henryka Sienkiewicza, Ludwika Szwede i Zygmunta Wasilewskiego. Nazwiska te wybrał ks. Imeretyński z listy przedstawionej przez H. Sienkiewicza. Lista zawierała 25 nazwisk. — Od autora „Krzyżaków“ redakcja *Tygodnika ilustrowanego* otrzymała list treści następującej: „Szanowny Redaktorze! Pisząc „Krzyżaków“ jednocześnie z drukiem, zmuszony jestem z powodu blizkiego wyjazdu przerwać na kilka numerów robotę. Ponieważ część pierwsza, stanowiąca sama w sobie poniekąd całość, została skończona — i ponieważ podobne przerwy czyniłem zawsze przy pisaniu wszystkich poprzednich moich powieści, spodziewam się zatem, że tak Szanowny Pan, jak i czytelnicy *Tygodnika,* zechcą czekać cierpliwie na dalszy ciąg. Zostaję i t. d. *H. Sienkiewicz.* — Przejechał przez Warszawę Hurko, udając się do gubernji twerskiej. Przyjęć żadnych nie było. — Inspektor orkiestry teatru Wielkiego, artysta p. Bolesław Moniuszko, syn twórcy „Halki“, otrzymał order św. Anny 3-ciej klasy. — Teatr na wyspie w Łazienkach, uroczy zabytek z czasów Stanisława Augusta, ma być przerobiony i odnowiony. — Rosyjski organ urzędowy.

Praw wiestn. ogłasza nominację mistrza ceremoni i ks. Palena wicegubernatorem warszawskim. — Krążą pogłoski, że niebawem nastąpić ma druga po zniesieniu kontrybucji ulga, a mianowicie pozwolenie na nabywanie majątków ziemskich przez Polaków na Litwie i Ukrainie. Takie pozwolenie na kupienie rodzinnego majątku otrzymał już od cara hr. Starzeński. — Jako kandydatów na stanowisko prezesa tow. kredytowego ziemskiego, po ś. p. Tołczanowie wymieniają gubernatora kaliskiego Daragana, oraz prezesa cenzury Jankulja. — Bawił w Warszawie artysta-malarz z Gniezna p. Władysław Kaszyński, odbywający podróż pieszą po kraju dla studjów artystycznych. — Dziś przyniósł telegram z Łodzi wiadomość o eksplozji w farbiarni tamtejszej. Odłamy maszyny poraniły 4 ludzi, z których dwóch: właściciela fabryki i robotnika śmiertelnie. W godzinę po wypadku obaj ostatni zmarli.

Sensacyjny korespondent *Słowa Polskiego* pisze z Warszawy: „Na koleji warszawsko-wiedeńskiej okazał się brak sum znacznych, dochodzących do wysokości kilku kroć stu tysięcy rubli. Na razie nie można stwierdzić, czy popełniono liczne i duże kradzieże przez pewien czas, zręcznie ukryte, czy też zachodzi tu fakt wielkiego niedołęstwa i niedbalstwa. czy wreszcie, co jest najprawdopodobniejsze, jedno i drugie wchodzi w grę w tym wypadku. To tylko jest rzeczą stwierdzoną, iż winne w całej tej sprawie są indywidua podejrzanej wartości moralnej, w czasie najsilniejszego prądu rusyfikacyjnego wciskane dziesiątkami w szeregi najporządniejszych i najuczciwszych ludzi, pracujących w zarządzie, w biurach i oddziałach ruchu warszawsko-wiedeńskiej drogi żelaznej. W chwili, kiedy wam o tem donoszę, mało kto wie jeszcze, iż zdarzyła się rzecz tak brzydka i komu należy ją zawdzięczać. Lada dzień jednakowoż sprawa się rozgłosi. Otóż warto sobie zadać pytanie, czy i ta sprawa. jak tyle innych w tym rodzaju, zostanie zatuszowaną — czy też będzie już niepodobieństwem „kark jej ukręcić“ w dzisiejszych, trochę innych czasach“.

Sprawa Chmielowskiego. *Kurjer Poznański* potwierdza w korespondencji z Warszawy wiadomość, według której Chmielowskiemu wzbroniony został pobyt przez lat trzy w Królestwie Polskiem.

Z Poznania piszą do nas: Silne u nas wrażenie sprawia przebieg dyskusji polskiej, która w ostatnich dniach, zajmowała pruską Izbę deputowanych. W dniu 1 maja przy etacie ministerstwa oświecenia, po polakożerczej mowie Sandena, zabrał głos ks. prałat Jażdżewski, zaznaczając, że to co przeciwnicy nasi biorą za przyczynę, jest tylko skutkiem represyjnego systemu wobec Polaków. Minister Bosse uderzył na ks. Jażdżewskiego za to, że w mowie swojej używał nazwy „Witaszyce“, kiedy ta miejscowość według p. ministra nazywa się „Witaschütz“. Bosse odczytał urywki z *Kurjera Poznańskiego*, mówiąc, że skoro prasa polska ma na myśli odbudowanie Polski, to ma na myśli tylko rewolucję. Minister przytaczał także słowa pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ a mianowicie zwrot „co nam przemoc wzięła, szablą odbierzemy“. „Jeżeli to nie jest narodową polską agitacją — mówił minister — to nie wiem co nią jest. Taka agitacja nie może być dozwolona. Agitacja ta wywołała po naszej stronie energiczny opór i nie przestaniemy go nadal prowadzić. Nie przestaniemy traktować Polaków sprawiedliwie, ale nie ścierpimy ich agitacji, a w danym razie będziemy umieli zmusić ich do posłuszeństwa dla pruskich i niemieckich ustaw“.

Dzielnie odpowiadał ministrowi Leon Czarliński, przypominając, że pieśń „Jeszcze Polska“ grana była w wojnie francuzko-niemieckiej przez niemieckie kapele wojskowe. „Który minister zechce przysiądz — wołał Czarliński — że Polska nigdy już istnieć nie będzie; dobrowolnie nie przeszliśmy pod panowanie pruskie, podatki płacimy rzetelnie, ale gęby zamknąć nikt nam nie ma prawa. Cały świat wie, jak sobie rząd pruski z nami postępuje, jak depce nogami nasze przyrodzone prawo i za to mamy być jeszcze wdzięcznymi?“

Oświadczenie. Odbieramy z Wiednia następujące pismo: „Wielmożny Panie Redaktorze! W niektórych dziennikach, a w szczególności w *N. Reformie*, pojawiły się fałszywe wiadomości z Wiednia, jakoby niżej podpisani posłowie ludowi polscy, głosowali z Niemcami przeciw Słowianom. Wiadomości te są oparte na kłamstwie i złości nieżyczliwych nam ludzi.

Ponieważ *N. Reforma* nie ma zwyczaju umieszczać sprostowań, a korespondent jej prawdziwy nie ma odwagi przyznać się do autorstwa fałszów, przeto upraszamy Wielmożnego Pana o łaskawe umieszczenie w *Głosie Narodu* zapewnienia, że posłowie polscy ludowi nigdy nie głosowali i głosować nie będą z wrogami Słowian. Dowodem tego nasze dotychczasowe zachowanie się i głosowanie w sprawie rozporządzenia językowego dla Czech i Morawy.

Wdzięczni będziemy Wielmożnemu Panu za wyjaśnienie prawdy.

Kreślimy wyrazy poważania i szacunku

Tomasz Szajer, Robert Cena, Zabuda Jan, Jan Kubik, ks. Andrzej Szponder, dr Danielak, posłowie do Rady państwa.

Zatwierdzenie wyboru. Minister handlu zatwierdził wybór Stanisława Burstina na prezydenta, a Michała Kulaka na wiceprezydenta Izby handlowej i przemysłowej w Brodach na rok 1897.

Zgony. Dnia 4 b. m. umarł ks. Aleksander Chadalski, proboszcz w Wielopolu skrzyńskiem w 54 roku życia, a 27 roku kapłaństwa. Pogrzeb odbędzie się d. 6 b. m.

Ks. Walenty Kozak, honorowy kanonik i b. proboszcz w Rożnowie umarł dnia 4 b. m. w Łososinie górnej; pogrzeb odbędzie się we czwartek. Spokój jego duszy.

Skarb w ziemi. W Rodatyczach koło Gródka chłop Wojciech Dudek wyorał na swoim ogrodzie dzbanek gliniany, w którym zawierało się około 3 funty rozmaitych srebrnych pieniędzy, przeważnie polskich z pierwszych lat 17 wieku (1620 i 1641).

Wiec katolicko,polski odbył się w Ueckendort (w Westfalji) w niedzielę dnia 25 kwietnia. Celem tego wiecu było uczczenie w odpowiedni sposób 900-setnej rocznicy męczeństwa św. Wojciecha.

* **O straszliwej katastrofie** w Paryżu umieszczamy dzisiaj cały szereg dalszych depesz z przerażającemi szczegółami. Damy z pierwszorzędnych sfer towarzyskich, przy spełnianiu dzieła, wykwintnej dobroczynności, spotkały się z najokropniejszą śmiercią. Rodzina austrjackiego domu cesarskiego przywdziewa znowu żałobę, ponieważ między ofiarami nieszczęścia znajduje się także księżna d' Alençon, siostra cesarzowej Elżbiety. Któż mógł w Paryżu przypuszczać, że tegoroczny *Grand bazar de la Charité* urządzany zazwyczaj z taką okazałością zakończy się czemś tak przeraźliwem? Prezes komitetu bazarowego baron Mackau chciał stworzyć jakąś *great atraction* i wybudował ulicę starego Paryża na wzór i z resztek tej, która była jeszcze na ostatniej wystawie powszechnej. Wzniesiono zatem dwa rzędy domów starego Paryża, w których znalazły pomieszczenie 22 sklepy i kinematograf. Otwarcie odbyło się w niedzielę dnia 3 maja. Każda z dam sprzedająca fanty przy zaimprowizowanych kramach miała do pomocy po kilka przyjaciółek po większej części panien z najwybitniejszych rodzin francuskich. Wszystkie budynki były oczywiście sklecone z drzewa, płótna i kartonu, czyli z materjałów niesłychanie łatwo zapalnych. Łatwo sobie zatem wyobrazić, jakie okropne skutki musiał mieć wśród takich okoliczności pożar.

Około godziny 3 po południn przybył do bazaru nuncjusz papieski, aby udzielić błogosławieństwa zgromadzonym. — Wskutek tego zgromadziło się około 6000 osób. Nuncjusz, obszedłszy bazar, odjechał, z nim zaś opuściła bazar znaczna ilość gości. Gdyby nie ta okoliczność, katastrofa przybrałaby jeszcze większe rozmiary. W chwili wybuchu pożaru znajdowało się w bazarze 1500 do 1800 osób. Brak dostatecznej ilości wyjść powiększył katastrofę. Przy wyjściach powstał bowiem ścisk nie do opisania. Po krótkiej chwili utworzył się prawdziwy wał z trupów. Ci, którzy ocaleli musieli spinać się po zwłokach ludzi, którzy skonali już wskutek uduszenia, już to spłonęli przykryci palącemi się i walącemi się zgliszczami. Między ofiarami katastrofy znajdują się prócz siostry austrjackiej cesarzowej ks. d'Alençon, następujące damy: księżna Henryka belgijska zam. Vendome, baronowa Reille Marbeau, margr. Gallifet, hr. Hunolstein, hrabina St. Perier, hrabina de Mun, p. Mareau, p. Nelaton (z synem i 4-ema córkami), margrabina de Flires, hr. Cavillon de la Tour, żydówka bankierowa Porgies, żona hiszpańskiego konsula pani Florez. Co do księżny d'Uzès wiadomości są sprzeczne. Spłonął także jenerał Munier. Spalonych jest około 200 osób.

Cesarzowa Elżbieta, którą wczoraj od wczesnego rana przygotowywano na najgorsze wiadomości, płacze nieustannie. Objad dla królowej holenderskiej został odwołany. Cesarzowa w niedzielę wyjeżdża do Kissingen.

Mianowania w sądownictwie. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Jana Wagnera, Wacława Michała Paklerskiego, Wojciecha Aleksandra Tworowskiego, Stanisława Adolfa Sabanka, Władysława Ilnickiego. Stanisława Warmskiego, Edwarda Lorenza, Hipolita Marjana Zaleskiego, Mirona Józefa Hordyńskiego, Mikołaja Dżurdż Sieleckiego, Jarosława Baranowskiego, Tadeusza Leona Łuczakowskiego, Włodzimierza Jojkę. Jana Tracza, Djonizego Niementowskiego, Kazimierza Bohosiewicza, Augusta Bezucha i Michała Siwińskiego, tudzień prowizorycznego auskultanta przy sądzie obwodowym w Bihacu (Bośni), Włodzimierza Sienkiewicza i kandydata notarjalnego, Stanisława Michała Dańca.

Mianowania. Radcowie górniczy w Wieliczce: Wacław Benda, Maksymiljan Tambor i Gustaw Paulus mianowani starszymi radcami.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Józefa Laskownickiego ze Lwowa do

Stanisławowa, powierzając mu naczelnictwo tamtejszego urzędu pocztowego i telegraficznego na dworcu kolei żelaznej.

Teatr, Literatura i Sztuka.

„Arlezjanka“ Alfonsa Daudeta.

Przekorną jest dyrekcja krakowska. Świeżym przykładem dwie ostatnie premjery: „Śnieg“ Szukiewicza i „Arlezjanka“ Daudeta. W pierwszej kazano naprzykład pani Sznage udawać wieśniaczkę, artystce, która tyle ma warunków na wiejską dziewczynę, co p. Szukiewicz na symbolistę, z drugą popisywano się w dzień powszedni dlatego właśnie, że jest to sztuka obliczona głównie na świąteczną publiczność. Pani Sznage zrobiono krzywdę, Daudeta pozbawiono tego entuzjazmu i zapału, jaki mu się słusznie należy za utwór pełen akordowych efektów scenicznych.

„Arlezjanka“ Daudeta ma ten urok, jaki przynosi z sobą poezja ludowa. Zawodzi, upaja, kołysze i płacze. *Leitmotiv*'em akcji jest zawiedziona miłość, *motto* zastępuje bajka o wilku i koźle... „Nadszedł ranek, koza ułożyła się pięknie, a wilk pożarł ją“.

Oskar Kolberg poezję ludową nazywa poezją serca. Z serca ona płynie, do serca dobiega. Rzewna jak dzwięk arfy eolskiej, prosta jak natura wieśniacza, czysta jak woda źródlana znajdzie rychło oddźwięk tam gdzie skra uczucia tli. Cokolwiek możnaby powiedzieć o „Arlezjance“ Daudeta, na jedno wszakże zgodzić się trzeba, że charakter swój ludowy wiernie uplastycznia. Piękną, choć prostą jest boleść Fryderyka, piękną choć prostą jest miłość Vivety! Ci dwoje skupiają koło siebie akcję, a choć cierpieniem tak zbliżeni, jakżeż się różnią w objawach swych uczuć! On kocha egoistycznie, brutalnie, nienawidząc tych nawet co mu litość okazują, ona w miłości swej czerpie podnietę do poświęceń, do zaparcia nawet własnego serca. Zestawienie tych dwóch istot, sytuacyjnie spokrewnionych, duchowo różniących się jak dzień od nocy, uważam za bardzo szczęśliwie pomyślane i artystycznie wykonane. Interesującym i niepozbawionym wdzięku jest Innocenty, chłopię na pół świadome objawów życia, instynktowo lgnące do poczciwego starego owczarza, wiejskiego gaduły. Melodramatycznie traktowani są: Roza, Baltazar i Franciszek. Humorem, grubego kalibru, obdarzony jest sternik Marek. Niewiele urozmaicenia przynosi namiętny Mitifio. Do podniesienia ogólnego wrażenia wiele się przyczynia przepiękna muzyka Bizeta.

Artyści „Arlezjankę“ grali wogóle bardzo dobrze. Fryderykiem był p. Śliwicki, Vivetą pani Morska W roli Róży po dłuższej przerwie, spowodowanej chorobą, wystąpiła po raz pierwszy p. Senowska. Wdzięcznym Innocentym była panna Trapszówna, Baltazara grał p. Trapszo. Trafnie scharakteryzował starego Franciszka p. Węgrzyn. P. Zawadzki „robił“ Mitifia. Sternik (p. Roman) i majtek (p. Jejde) rozweselali słuchaczów.

Publiczności było bardzo mało, a co ze smutkiem stwierdzam.

Dla ciekawych dodaję, że „Arlezjanka“ na scenie w Paryżu ukazała się przed laty kilkunastu, w Warszawie graną była po raz pierwszy w r. 1890 w ogródku Belle-vue, przez Tow. łódzkie za dyrekcji p. Kopczewskiego. *Minos.*

Z muzyki.

Jeżeli „Arlezjanka“ zdoła utrzymać się przy życiu w repertoarze światowym, zawdzięczać to będzie głównie muzyce Bizeta, należącego, jak wiadomo, do wybitniejszych przedstawicieli młodej szkoły francuskiej. W dwudziestu kilku numerach, występujących tutaj bądź w formie antraktów, melodramatów, tańców, bądź też chórów, osnutych na tle prowençalskiej pieśni ludowej, podziwiać trzeba istotnie intellektualne bogactwo natury francuskiej, igrającej lekkim, szlachetnym dowcipem, wzruszającej rzeczywistem, pełnem prostoty uczuciem. Najciekawszą przecież stronę partycji stanowią jej harmonje niezmiernie oryginalne, ale przytem niekiedy tak śmiałe, że się z niemi aż oswajać trzeba, aby przyznać w końcu, że to doprawdy piękne. Toż samo i w kontrapunkcie. W jednym z ustępów n. p. powierza Bizet chórom dwa tematy w rażących dyssonansach, które jednak prędko razić przestają, tyle bowiem w kontrastach tych tkwi wyższej estetycznej logiki.

Instrumentacja wreszcie świetna i upodobanie Bizeta do wydobywania przy jej pomocy kolorytu egzotycznego, dopełniają resztę cech partycji obfitującej w liczne piękności.

Cackiem misternej, delikatnej roboty jest „Adagietto“, ustęp melodramatyczny, w którym instrumenta smyczkowe w sposób wzruszający wtórują niemniej wzruszającej scenie. Jako numera ujmujące świeżością i wdziękiem, wymienić wypada „Cantabile“ na orkiestrę, „Menuet“ a dalej „Preludˮ, którego motyw kilkakrotnie powtarzany, za każdym razem w nowej pojawia się harmonji i figuracji. Niezmierną także zręcznością oraz dowcipem w zastosowaniu zmian harmonicznych i kontrapunktycznych zaleca się „Carillon“, pomimo, że cały ten ustęp imitujący ulubioną we Francji melodję zegarów wieżowych opiera się na bezustannem powtarzaniu przez waltornie trzech tonów tylko: *gis*, *e*, *fis*. Surowy rygorysta muzyczny nazwie to „Kunststückiem“, zabawką. Być może, że to zabawka, ale interesująca i efektowna.

Choćby tylko z powodu tej wysoce pięknej muzyki Bizetowskiej, warto doprawdy zapoznać się z „Arlezjanką“, zwłaszcza, że w pełnem precyzji wykonaniu pod sterem kapelm. Hocka znajduje ona wyraz dla siebie odpowiedni. *St.*

Repertuar teatru miejskiego. We czwartek „Maski“, dramat w 1 akcie Rob. Bracco, „Śnieg“, fantazja w 3 odsł. M. Szukiewicza, „Z dobrego serca“, obrazek sceniczny oryg. nap. Lucjan Rydel.

HUMOR.

Recepta na dobrą żonę:

Aby mi się panna podobała, musi mieć: Dobrego serca 15 prc., rozumu 12 prc., taktu 12 prc, wdzięku 12 prc., gospodarności 8 prc., oszczędności 8 prc, ułożenia 8 prc., wesołości 8 prc., pobożności 6 prc., dowcipu 5 prc., sprytu 3 prc., talentów 2 prc., kokieterji i naiwności po pół procencie. Razem 100 prc.

NB. Jeżeli się ten podział komu nie podoba, może się najwyżej nań nie zgodzic.

Trzeci!

— Jaka to szkoda, że pierwszy i drugi mąż mojej żony umarli. Co toby był za pyszny wint!

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 5 powieści, p. t.: „Dwie matki“, przez Emila Richebourga“.

OSTATNIA POCZTA.

Berlin 5 maja (w południe). Komisja budżetowa parlamentu niemieckiego przyznała w etacie dodatkowym jednorazowe wydatki na utworzenie rezerwy w artylerji polnej, a mianowicie dla Prus 30 miljonów, dla Saksonji 3,750.000 dla Wirtembergji 5,600.000 marek.

Paryż 5 maja (w południe). W katedrze w Tournay zamordował wytwornie ubrany mężczyzna młodziutką dziewczynę wystrzałem z rewolweru. Powodem zbrodni była wzgardzona miłość.

Zürich, 5 maja (w południe). Donoszą tu, że Menelik zamianował inżyniera Ilga pierwszym ministrem i cesarskim radcą stanu z tytułem ekscellencyi. Francuz La Garde mianowany został księciem Entoto, Francuz Moston zaś otrzymał tytuł radcy oświaty.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Petersburg 6 maja (rano). Bezpośrednie połączenie pociągami kurjerskimi pomiędzy Krymem i Kaukazem, a Wiedniem, Berlinem i Paryżem przez Charków, będzie niebawem przeprowadzone.

Kolonja 6 maja (rano). Z Uerdingen donoszą, że wczoraj wieczorem rzuciła się do Renu nieznajoma kobieta, wciągając za sobą do wody dwoje, gwałtownie opierających się dzieci.

Bruksela 6 maja (rano). Wojska państwa Kongo, którymi dowodził baron Damis, wtargnęły zwycięsko na terytotjum chardistów i z końcem maja pojawią się prawdopodobnie w dolnym Egipcie.

Berlin 6 maja (rano). Łyskowski z Jelitowa, syn posła i dyrektora banku odebrał sobie życie. Usiłowania samobójcze czynił w Berlinie i ponieważ mu w nich przeszkodzono, powrócił do Jelitowa i tu swój zamiar wykonał.

Katastrofa w Paryżu.

Paryż 5 maja (w południe). Wczorajszy bazar dobroczynny, którego koniec tak żywo przypomina straszliwą katastrofę w wiedeńskim „Ringtheater“, był urządzony przez najwyższą arystokrację stolicy. Dawniej urządzono go na „Rue de Boëtie“, gdzie w ciągu 3 miesięcy codziennie urządzano sprzedaż na cele religijne.

Skoro jednak czynsz dawnego lokalu wzrósł niepomiernie (5.000 fr.) porzucono go, a natomiast zakupiono drewniany barak z „Kinematografem“ na polach Elizejskich. Budynek ten jest na 100 mtr. długi, a na 60 mtr. szeroki, jest cały zbudowany z drzewa i oklejony wewnątrz papierem.

Pożar wybuchł około 4 pop., wprost nad stolikiem księżnej d'Uzès. Istotna przyczyna dotychczas dokładnie nieokreślona. Gdy na krzyk „gore!“ publiczność rzuciła się ku wyjściu, rozpoczęły się straszliwe sceny. W drzwiach rozpoczął się ścisk, w którym ludzi duszono, a tymczasem w budynku pożar chwytał literalnie całe postacie ludzkie w swoje straszliwe objęcia. W popłochu ginęli ludzie od ognia, dymu, ścisku, a kilku nawet wydobyto zdeptanych nogami.

Liczba ofiar nie jest dotychczas oznaczona, zdaje się jednak, że dosięga ona dwustu. Trupy są częścią zupełnie zwęglone, częścią tak zmasakrowane, że rozpoznanie ich przez rodzinę będzie utrudnione. Ciała przewożą miejskie wozy do pałacu przemysłu. Ambulanse, przepełnione rannymi, kursują ciągle między miejscem katastrofy a *Hotel au Cours la Reine*, lub szpitalem *Beaujou*.

Paryż 5 maja (w południe). Pomoc zorganizowano naprędce, na pierwszy sygnał alarmowy. Pożar szerzył się z taką siłą, że gdy straż pożarna nadbiegła, właśnie zawalał się dach, pokrywając rozżarzonymi zgliszczami znajdujące się jeszcze wewnątrz ofiary. Prefekt policji zarządził natychmiast środki pomocnicze.

Paryż 5 maja (w południe). Między ofiarami katastrofy odniosły ciężkie rany: księżna De Latoure i księżna Kotschubey, hrabina Grefuhlst, z domu księżniczka Chimay. O księżnie d'Alençon nie było do 11 w nocy żadnej wiadomości. Książe d'Alençon odniósł lekką ranę w nogę. Rany odnieśli jeszcze: baronowa Reille-Marbeau, margr. Gallifet, hr. d'Hunolstein, hr. St. Perier, hrabina Mun, pani Mackau, jenerał Munier, hr. Nelaton z czterema córkami i synem i margr. Flires.

Paryż 5 maja (w południe). Pomiędzy ofiarami katastrofy na polach Elizejskich znajduje się wiele osób z arystokracji francuskiej. **Podobno zginęła księżna d'Alençon, siostra cesarzowej austrjackiej. Znikł również margrabina Gallifet oraz przełożona paryskich klasztorów św. Wincentego a Paulo, siostra Ginou.** Wśród zgliszczów widać wnętrzności ciał ludzkich, które zbiera straż ratunkowa. Z ognia wydobyto wiele zupełnie stopionych klejnotów. Między rannymi znajduje się księżna d'Uzès, księżna Latour, oraz jenerał Saussier.

Paryż 6 maja (rano). Wiadomości o katastrofie przybierają coraz bardziej przerażające rozmiary. Między trupami zdołano do tej chwili rozpoznać zaledwie 15 osób, a mianowicie: baronową Carmel Saint-Martin, wice-hrabinę Saint-Perier, baronową Saint-Didier, hrabinę Brodeville, żonę hiszpańskiego konsula panią de Flores, która w szpitalu dopiero wyzionęła ducha, Henrjettę Hinnisdal, pannę de Grancey, Wiktora Podevin, Jakóba Haussmana, baronową Reille, generałową Mounier i dwie jej córki, pana de Cheville, panią Schlumberger.

Większą część powyżej wymienionych osób rozpoznano po klejnotach. Spalone zwłoki księżnej Zofji d'Alençon, siostry cesarzowej Elżbiety, rozpoznano również po pierścionku, który nosiła. Ciężkie rany odniosły: wicehrabina Avenel, księżna de la Torre, generał Mounier (którego żona i córki zostały spalone), hrabina Vicien, hr. Horn. Między osobami, które na czas jeszcze zdołały się uratować, znajdują się: hrabina Mun, pani de Montebello, Koletta Dumas, córka Aleksandra Dumasa, oraz księżna d'Uzès.

Paryż 6 maja (rano). W Bazarze dobroczynności, gdzie zdarzyła się przedwczoraj straszna katastrofa znajdowały się 22 stoliki, przy których sprzedażą trudniły się następujące panie: na lewo, przy stoliku pierwszym Tow. pomocy dla rannych: jenerałowa Février, 3) Dom sierót przy ulicy Wiktora Hugo: pani Jacobs. 5 i 7) Tow. opieki nad robotnicami baronowa Ladoucette. 9) Tow. pielęgnowania chorych — przełożona Siostra Ginoux 11) Koło katolickich robotników — margrabia Saint Chamans, 13) Tow. rozszerzania dobrych książek: ks. Uzès. 15) Tow. opieki nad niewidomymi: pani Mignotte, 17) Dom sierot, baronowa Saint Didier. 19) Szkoła ludowa katolicka: hr. Działyńska. 21) Tow. Dobroczynności Clichy: margrabina Le Gonestier — na prawo przy stoliku 2) Tow. Dobroczynności St. Ambrożego: margrabina de L' Aigle. 4) Nowicjat dominikański J. C. W. księżna d' Alençon. 6) Tow. Dobroczynności św. Klotyldy: pani Darlu. 8) Tdw. opieki nad sierotami: pani Boisseaux. 10) Towarzystwo św. Rozalj: pani Morean, 12) Tow. pracowni ślepych: baron Schickler. 14) Tow. pracy katolickiej: margrabina Costa de Beauregard. 16) Szpital św. Michała: J. K. W. księżna Vendome. 18) Szpital Notre Dame: margrabina Maison. 20) i 22) Towarzystwo filantropiczne: hrabina Greffulhe.

Paryż 6 maja (rano). Prezydent ministrów Méline zwołał na godzinę 6 wieczór naradę ministrów, której przedmiotem będzie katastrofa. Skonstatowano w dalszym ciągu śmierć następujących osób: hrabiny de la Blotterie-Serrurier, hr. Monti de Rèze, pani de Clermont, siostry Thomazeau, 70 letniej przełożonej klasztoru Saint-Andrée, markizy Isnard de Vouvenargues, pani Porges, córki zmarłego bankiera barona Weissweilera, skuzynowanej z domem Rotschildów i pani Kaun.

Paryż 6 maja (rano). Jeszcze wciągu nocy prezydent Faure odwiedził ofiary katastrofy w szpitalu Beaujon. W dzielnicach arystokratycznych widać wszędzie przerażenie i popłoch. Około godziny 3 pojawił się w bazarze nuncjusz papieski,

monsignor Cleri, aby udzielić błogosławieństwa obecnym. Dzienniki w najostrzejszych wyrazach podnoszą oskarżenia przeciw organizatorom przedstawienia, oraz przeciw władzy, która zaniedbała najprymitywniejszych środków bezpieczeństwa.

Paryż 6 maja (rano). **Śmierć księżnej d'Alençon, siostry cesarzowej austrjackiej, Elżbiety, potwierdza wczorajsza urzędowa** *Wiener Abendpost.* Wiadomość telegraficzną z Paryża otrzymał wczoraj na drodze urzędowej hr. Gołuchowski i pospieszył z nią natychmiast do cesarza. Cesarz udał się z tem do Lainz, gdzie bawiła cesarzowa w towarzystwie córek i wnucząt. Kiedy cesarz oznajmił cesarzowej żałobną wiadomość, poczęła cesarzowa płakać i płakała podobno kilka godzin. Książę d'Alençon rozchorował się niebezpiecznie, rozchodzi się nawet, dotąd niepotwierdzona wiadomość, że książę zmarł wczoraj. **Dotychczas wydobyto z pod zgliszczów 127 trupów.**

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 5 maja (w południe). W izbie posłów utrzymują się pogłoski o zamierzonem odroczeniu Rady państwa. Mówią, że odroczenie ma być zaraz po obradach nad oskarżeniem ministrów zarządzone i ma trwać aż po jesień. Podczas odroczenia ma obradować stała komisja dla spraw ugody z Węgrami.

Wiedeń, 5 kwietnia (w południe). Na dzisiejszem posiedzeniu komisji adresowej przewodniczył dep. Jaworski. Obecnym był również hr. Badeni. Referentem Komisji obrano hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Wiedeń 5 maja (w południe). Dziś Koło polskie odbędzie posiedzenie, na którem obradować będzie nad porządkiem dziennym jutrzejszego posiedzenia Izby.

Wiedeń 5 maja (w południe). Stronnictwa prawicy postawią na jutrzejszem posiedzeniu wniosek o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem opozycji o postawienie gabinetu w stan oskarżenia. W imieniu dwóch polskich partji opozycyjnych oświadczy jutro deputowany Danielak, że choć stronnictwa te stoją w opozycji do rządu, to jednak muszą uznać sprawiedliwość rozporządzeń językowych i dlatego głosować będą przeciw wnioskowi oskarżenia.

Wiedeń 6 maja (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego obradowano nad porządkiem dziennym dzisiejszego posiedzenia Izby, na którym są wybory do niektórych komisyj i akt oskarżenia gabinetu. Koło mianowało swoich kandydatów do komisji legitymacyjnej. Przytem oświadczył Jaworski, że ponieważ mniejszość parlamentarna nie może dać opozycji polskiej mandatu, przeto powinno go dać Koło polskie jednemu z członków partji Stojałowskiego. Jaworski uzasadnia wniosek swój tem, że stojałowczycy wiedzieć powinni, co się dzieje w komisji legitymacyjnej, sprawdzającej akty wyborów.

Koło postanowiło następnie bez rozprawy głosować za przejściem do porządku dziennego nad wnioskiem oskarżenia gabinetu.

Wiedeń 6 maja (rano). Na posiedzeniu komisji adresowej dep. Richter oświadczył w imieniu niemieckiej partji ludowej, że jej członkowie nie wezmą udziału ani w wyborze referenta, ani w dyskusji jeneralnej. Referentem wybrano 27 głosami dep. hr. Dzieduszyckiego. Deputowani bar. Dipauli i Mauthner otrzymali po jednym głosie. Dziewięć kartek oddano próżnych. Wreszcie uchwalono na wniosek dep. Koppa przeprowadzić najpierw dyskusję jeneralną, a następnie projekt adresu wydrukować.

Wiedeń 6 maja (rano). Telegram *N. Wiener Tagblattu* z Budapesztu donosi, że br. Banffy zapewniał cesarza, iż uda mu się przeprowadzić ugodę nawet z podniesieniem kwoty węgierskiej. Br. Banffy miał się zgodzić na $34^1/_2$ procent. Hr. Badeni chce co do kwoty porozumieć się z rządem węgierskim, potem przedłożyć w parlamencie projekty ugodowe, a następnie jednak podać się do dymisji, aby umożliwić przeprowadzenie ugody, zagrożone kwestją rozporządzeń językowych. Banffy miał oświadczyć, że rząd węgierski będzie chętnie prowadził rokowania z każdym gabinetem, nawet najbardziej klerykalnym, jeżeli tenże będzie posiadał zaufanie cesarza. Tenże sam dziennik donosi dalej z Pesztu, iż rozporządzenia językowe mają być cofnięte, a kwestja językowa uregulowaną w drodze ustawodawczej. Jako przyszłego prezydenta wymieniają ks. Alfreda Lichtensteina. (*Czas* twierdzi, że te wiadomości są nieprawdopodobne i nie zgadzają się z jego informacjami. *Przyp Red.*).

Wojna.

Ogólne położenie.

Konstantynopol 5 maja (w południe). Porta odpowiedziała na noty ambasadorów: francuskiego, rosyjskiego i angielskiego, że jest gotową uznać tymczasową pieczę ambasadorów nad Grekami, że jednak domaga się, by przywileje Greków, zastrzeżone osobnemi układami, wobec stanu wojny zostały zniesione, i by Grecy podlegali tureckim prawom. Ambasadorowie wobec tego oświadczenia zebrali się na naradę.

Londyn 6 maja (rano). *Times* otrzymuje wiadomość z Aten, że rada ministrów na ostatniem posiedzeniu, które trwało do świtu, uchwaliła prowadzić dalej wojnę.

Ateny 6 maja (rano). Turcy dopuścić się mieli rozmaitych nadużyć w Tessalji, a mianowicie rabowali i podpalali tam domy, oraz niszczyli kościoły. Wiadomości te wywołują tu przykre wrażenie. Prezydent ministrów odwiedził posła francuskiego, aby uwiadomić go o tych wypadkach.

Ateny 6 maja (rano). Rząd grecki zaprotestował wobec mocarstw przeciw okrucieństwom, popełnianym przez Turków w Tessalji.

Wiedeń 6 maja (rano). *Polit Corresp.* donosi, że hr. Murawiew wysłał depeszę do rosyjskiego posła w Atenach, p. Onou, w której mu komunikuje, że rząd carski wobec trosk, które wywołuje obecna sytuacja dynastji greckiej, gotów jest wspólnie z innemi mocarstwami sprowadzić medjację między wojującemi stronami.

Abasadorom rosyjskim przy dworach europejskich zakomunikowano urzędownie powyższą wiadomość.

Słychać, że rząd grecki wszelako nie zgodził się na medjację. Oczekują stanowczej bitwy pod Pharsalos.

Walki w Tessalji.

Ateny 5 maja (w południe). Pułkownicy Metasas, Vassiliadis i Korpas zostali mianowani naczelnikami wojsk w Tessalji, w miejsce generała Makrisa i pułkowników Mastrapasa i Antonowitza. Major Konstantinides został z Krety odwołany i mianowany szefem sztabu jeneralnego w armji następcy tronu.

Ateny 5 maja (w południe). Turcy opuścili Trikalę; wysłano wojska greckie, aby ją zajęły. Dzienniki ateńskie donoszą, że oficerowie greccy, zwłaszcza niżsi, domagają się dalszego prowadzenia wojny, nie chcąc słyszeć o żadnych ustępstwach.

Ateny 5 maja (w południe). Królewicz zażądał natychmiastowego przysłania posiłków. Ministrowie, którzy byli osobiście pod Pharsalos, są bardzo zadowoleni z tego co tam widzieli. Pułkownik Smoleński ma wobec zasług swoich mianowany zostać jenerałem.

Ateny 6 maja (rano). Następca tronu doniósł telegraficznie, że dwa pułki tureckie posuwają się ku Karditsa i Terpitis i zażądał posiłków.

Ateny 6 maja (rano). Wczoraj, o godz. 2 nad ranem, przed Farsalos pojawiła się bardzo znaczna liczba wojska tureckiego. Piętnaście tysięcy Greków stoi po za Farsalos, na linji ku Domokos. Lada chwila przyjdzie do ważnej bitwy. Grecy utrzymują się ciągle na pozycjach w Velestino.

Ateny 6 maja (rano). Lada chwila spodziewać się należy wielkiej rozstrzygającej bitwy pod Pharsalos. Być może nawet. że się ona już rozpoczęła. Dochodzą bowiem wiadomości o rozpoczętej bitwie pod Aivoli.

Ateny 6 maja (rano). Pułkownik Smoleński donosi 4 maja ministrowi wojny o krwawem zwycięstwie swojem nad Turkami pod Velestino.

Walki w Epirze

Ateny 5 maja (w południe). Grecka armja zajęła Tafera, odległe o 10 klm. od Arty.

Arta 6 maja (rano). Grecka armja wyrusza ku Taffera, miejscowości zajętej przez Turków, a odległej od Arty o 10 klm. Mała kolumna kawalerji, którą dowodził porucznik Baroali i która posunęła się aż do żelaznego mostu na rzece Luros, spotkała się z Albańczykami, którzy osłonięci oszańcowaniami rzeki Suros, morderczym ogniem ścigali kolumnę.

Ateny 6 maja (rano). Grecy zajęli góry Silferini, rozciągające się na północ od Arty.

Na Krecie.

Ateny 5 maja (w południe). Podobno okręty europejskie chcą przeszkodzić wylądowaniu na Krecie pułkownika Staigosa następcy Vassosa.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 6 maja (rano). Tendencja okazała się ku zniżce z powodu pogłosek o ponownych zaburzeniach robotniczych w Reszicy i niewypłacalności wiedeńskiej wielkiej firmy zbożowej. Paryska giełda była rezerwowana z powodu odroczenia wyjazdu prezydenta do Rosji.

Akcje kredytowe	360.62	Alpiny	87·—
Węg. akcje kred.	298·50	Renta majowa	101·75
Anglobanki	154·25	Węg. renta koronowa	99·75
Bankvereiny	251·—	Losy tureckie	51·50
Unionbanki	287·50	Bułgary	111·—
Länderbanki	233 50	Losy Bazylika	6·80—7·30
Staatsbahny	353·—	Marki papier.	58·67—58·72
Lombardy	79 25	Rubel	1·27—1·27[20]
Nordwestbahny	262·—	Dwudziesto-frankówka	9·52—9·53
Akcje tytoniowe	147·50		

Warszawa dnia 6 maja (rano).

Z papierów procentowych brano l. z. ziemskie po 100.00—100.10, miejskie 5% po 101.65—101.75 i $5^1/_2$% po $98.67^1/_2$—98.70. Listy Likwid. duże osiągały 99.15—99.20.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 4 maja.

Z powodu wyczerpywania się zapasów i w następstwie coraz słabszych dowozów, zwiększa się popyt na pszenicę i ceny, pomimo spadków na rynkach zagranicznych, u nas poszły do góry. Ładna pszenica znajduje obecnie chętnych nabywców, zaś żyto i inne produkta, chociaż mniej poszukiwane, kupowano również po zeszłotygodniowych cenach.

Płacono pszenicę: białą 8·10 do 8·50; czerwoną 8·— do 8·50 złr.; żółtą 8·— do 8·50 złr.; żyto 6·45 do 6·75 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6.75 złr.; na paszę 5·30 do 5·80 złr., owies 6·75 do 7.— złr.; owies do siewu 7·15 do 7·50; rzepak —·— do —·— złr., konicz czerwony 30·— do 50·— złr.; biały 0·— do 0·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Lwów d. 4 maja.

Pszenica 7·50 do 7·75, żyto 5·25 do 5·50, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·75 do 6·—, rzepak 11·00 do 12·50, groch 5· do 7·50, wyka 4.50 do 5·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·50 do 4·75, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 25·— do 40·— szwedzka 45.— do 60·—, biała 40·— do 50·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·25, nowa 5·— do 5·25, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·57— do 11·62—, loco Ołomuniec 10·75 do 10·85—, loco Berno-Wiedeń 10·80— do 10·90——, na marzec loco Aussig 11·67 do 11·72 cukier w kostkach prima 33·50 do 34·00, secunda 34·— do 35·42 Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·90 do 16·10 Nafta kaukazka transito Trjest 4·75 do 5·00, galicyjska przeroczysta 18·— do 18·25.

Odpowiedzi Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Warszawiakowi. Widzi Szanowny Pan, u nas dzieje się wszystko na opak. Przez zimę, kiedy nie było obcych w Krakowie, darzono nas w teatrze sztukami tylko swojskiego repertuaru, notabene jak najgorzej dobranemi. Obecnie ponieważ zaczyna się sezon przejazdów z Królestwa do miejscowości kąpielowych i ponieważ sztuki, niecenzuralne zwłaszcza, zapełniłyby teatr, przyszła kolej na Marcele i rozmaite inne fircynele. Może jednakowoż nastąpi upamiętanie; wszak już w niedzielę grano Horsztyńskiego. Prośba, aby orkiestra grała szczególniej teraz polskie melodje, jest najzupełniej słuszna; zakomunikowaliśmy ją dzielnemu i sympatycznemu p. kapelmistrzowi Hockowi, który choć jest Niemcem, szczerym Polaków jest przyjacielem. Jesteśmy pewni, że z ochotą to słuszne żądanie uwzględni. Danie czystych chodników i wymycie szyb nie jest, jak pan sądzi, naszą zasługą, lecz wynikiem uznania godnej energji inspektora gmachu p. Wdowiszewskiego, który niewątpliwie w najbliższym czasie skłoni także odpowiednie organy do utrzymywania w porządku klamek, budki suflera i proscenium, o co się Szan. Pan słusznie upomina.

Dyrekcji w Bereżnicy. Umieścimy w piątkowym numerze.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 10 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. bły . (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Berlina**: godz. 7 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 rano osobowy. — **W kierunku Warszawy**: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mięszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II wkl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 50 rano; godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz.; godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza**: godz. 9 min. 13 rano osobowy; godz. 9 min. 5 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy; godz. 8 min. 3 wieczorem osobowy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.